Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 38 (137) Warszawa, 17.IX 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

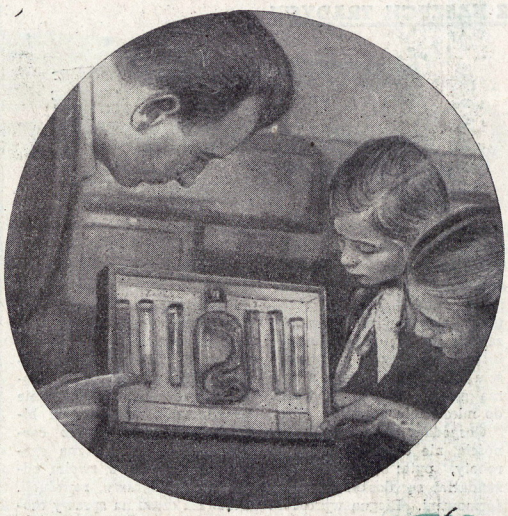

CZY wiecie ile tajemnic kryje w sobie las, łąka, staw, rzeka. Na pewno spotkaliście się już nieraz z nieznanymi wam roślinami, lub różnymi owadami. Czy one was nie interesowały — na pewno tak. Bo czy nie jest ciekawe, dlaczego paproć nie ma kwiatów, jest małą rośliną, gdy dawniej była olbrzymim drzewem. Albo czy wiecie, że rośliny są też mięsożerne?

Wielu z waszych kolegów mówiło nam w listach, że na koloniach organizowali wycieczki przyrodnicze, i że robili różne gablotki i zielniki które teraz właśnie pomogą im w lekcjach przyrody i biologii. Ale czy na tym kończą się prace przyrodnicze — nie!

Trzeba w dalszym ciągu kompletować zbiory przyrodnicze, organizować kółka miczurinowców w których będzie można na podstawie doświadczeń wielkiego uczonego wydzierać tajemnice przyrodzie. Młodzi przyrodnicy z Wrzosowej i Warszawy mają już pewne osiągnięcia w swojej pracy. Piszą o tym w swoich listach.

Igły morskie, kraby i meduzy dla 23 szkół naszego powiatu

BĘDĄC na kolonii w Kątach Rybackich kąpałyśmy się w morzu, zbierałyśmy muszelki i bursztyn. Pewnego razu złapałyśmy w morzu „galaretkę". Spytałyśmy naszego kierownika — co to jest? Powiedział nam, że to nie jest „galaretka", a morskie żyjątko, które nazywa się *meduza*. Kiedy indziej jedna z dziewczynek złapała rybkę. Znów były pytania — co to za rybka? — a dlaczego ma taki długi pyszczek? — Wtedy nasze wychowawczynie wszystko nam tłumaczyły.

Kiedy nasz kierownik zapytał nas, *czy chciałybyśmy mieć w szkole trochę rybek z morza* wszystkie z nas powiedziały: *tak*. Nie wiedziałyśmy tylko jak to zrobić, *bo u nas we Wrzosowej nie ma morskiej wody*. Ale kierownik powiedział, *że można rybkę włożyć do płynu, który nazywa się formaliną i rybka zawsze będzie wyglądać tak, jakby dopiero była wyłowiona z morza.*

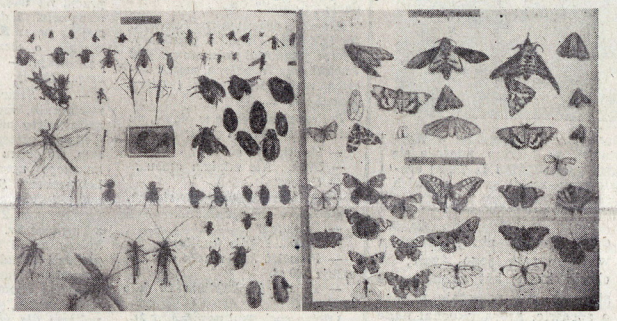

Najłatwiej było wykonać im gablotkę z owadami — cztery deseczki, kawałek tektury — a owady? z tymi nie ma kłopotu, wszędzie ich pełno.

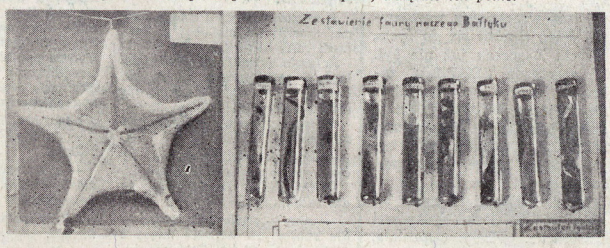

Zeby w gablotce mieć meduzę i węgorza trzeba się trochę napracować. Natomiast rozgwiazdę wystarczy wysuszyć i włożyć do pudełka — mówiły dziewczęta z Wrzosowej. Na zdjęciu widzicie wykonaną przez nich gablotkę.

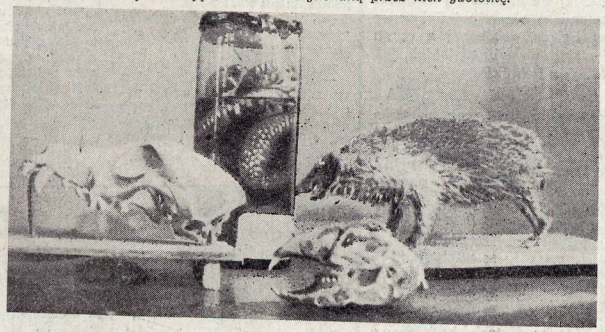

Kiedy się dojdzie do wprawy, to ani wypchanie jeża, ani spreparowanie czaszki psa nie należy do rzeczy trudnych.

Więc zrobiłyśmy dla naszej szkoły gablotkę, w której są różne żyjątka Bałtyku. Po długiej dyskusji postanowiłyśmy zrobić 23 gablotki dla szkół w naszym powiecie. Ale jak złapać rękami tyle różnych rybek? Pomogli nam w tym rybacy. Pożyczyli małą sieć. Wtedy rozpoczęłyśmy połowy.

Czegośmy nie złapały? *I małe śledziki, flądry, kraby, igły morskie i raczki, małe węgorze, meduzy.*

Kiedy już nałapałyśmy dosyć tych różnych żyjątek, zaczęłyśmy je wkładać do próbówek, zalewać formaliną, korkować Później umocowałyśmy te próbówki w pudełkach zrobionych z dykty i cienkich deseczek, wyklejonych papierem. Po zrobieniu napisów przykryłyśmy gablotki szkłem. Trzeba było tylko okleić papierem i gablotki już gotowe.

Wiele kłopotu miałyśmy z przewiezieniem naszych zbiorów do Częstochowy. Musiałyśmy bardzo uważać, żeby się nie stłukły.

Dziś jesteśmy bardzo zadowolone, że dzieci każdej gminy naszego powiatu, które nie były nad morzem, będą mogły zobaczyć na lekcjach przyrody, jak wyglądają mieszkańcy morza.

ZOFIA MEREDZIK,
REGINA KROGULEWSKA
uczennice klasy V szkoły podstawowej
we Wrzosowej pow. Częstochowa.

Mchy i porosty opowiadają o lesie

NASZA kolonia we wsi Czerwona Woda, położona była pośród pięknych lasów pełnych jagód, borówek, ziół i grzybów.

Właśnie te lasy dostarczyły nam tematów do wykonania prac przyrodniczych dla szkoły. Zrobiłyśmy zielnik, w którym są zebrane rośliny najniższych pięter lasu. Są tam porosty jak tarczownica i islandzki oraz mchy: płomnik i torfowiec, prócz tego gałązki krzewów i roślin zielonych: borówek, traw, widłaków, paproci itp.

Dużo było pracy przy robieniu tego zielnika. Najpierw zbierałyśmy najładniejsze okazy, następnie zaś suszyłyśmy pomiędzy stronicami gazet, aby szybciej straciły wilgoć. Po wysuszeniu przymocowałyśmy je zapomocą wąskich pasków papieru do dużego arkusza kartonu.

Pierwsza część pracy została wykonana na kolonii. Teraz w szkole zrobimy jeszcze opisy wszystkich zasuszonych roślin, żeby każdy kto weźmie do ręki ten zielnik mógł się wszystkiego o danej roślinie dowiedzieć. Robiąc ten zielnik wiedziałyśmy, że przyda nam się na lekcjach biologii.

WIESIA DRYŃSKA
KL. VII a SZKOŁA 178 W WARSZAWIE

„Dziupla" — to tytuł inscenizacji opowiadania o zwierzętach i lesie W. Biankiego, której druk dla młodych przyrodników i przyjaciół teatru rozpoczynamy w następnym numerze.

„NIECH ŻYJE Rewolucja"

Kwietniowego popołudnia, roku 1904 — przed domem szewca Pawlaka przy ulicy Dworskiej w Warszawie, zatrzymała się więzienna kibitka. Wyskoczyło z niej sześciu żandarmów, którzy z bronią gotową do strzału weszli do mieszkania szewca.

Gospodarz z udaną obojętnością, nie odrywając się od roboty, pyta: „Czego?" Ale żandarmi są doskonale poinformowani. Biegną wprost do pokoiku, jeden z nich silnym szarpnięciem otwiera drzwi... Śmiertelne strzały zabijają na miejscu czterech carskich siepaczy. Pozostałym dwom udaje się jednak obezwładnić broniących się.

Marcin Kasprzak i Benedykt Grucman zakuci w kajdany, pobici, pokrwawieni, popychani przez żandarmów, wsiadają do więziennej kibitki. Zabrane zostają również „dowody rzeczowe": czcionki w blaszanym pudle, drukarnia partyjna, ulotki.

Cytadela: szare, zimne mury otaczają aresztowanych. Zatrzaskują się żelazne kraty. Marcin Kasprzak, żołnierz rewolucji nigdy już nie ujrzy słońca, nigdy nie odetchnie wolnością. Pozostało mu jeszcze siedemnaście miesięcy męczeńskiego życia więźnia carskiej katowni.

* * *

Proces... Prowokatorzy, szuje i zdrajcy, którzy przez cały czas działalności bohaterskiego rewolucjonisty szczuli, donosili siepaczom i usiłowali nadaremnie oczernić go przed klasą obotniczą pozornie doczekali się sukcesu swego plugawego dzieła. Wepchnięty przez zandarmów na salę sądową, 45-letni Marcin Kasprzak — zgarbiony, zżarty gruźlicą, pokryty wrzodami — dumnym wzrokiem rewolucjonisty, pełen pogardy dla oprawców — patrzy na salę...

Przyczajony, ukryty w szeregach ruchu robotniczego wróg klasowy, związani z burżuazją „socjaliści" polscy i zagraniczni oddawna już nienawidzili Kasprzaka, nieugiętego i nieprzejednanego rewolucjonisty — internacjonalisty.

W szeregach „Wielkiego Proletariatu", później w SDKPiL walczył bowiem Kasprzak niestrudzenie o braterską solidarność polskiego i rosyjskiego proletariatu we wspólnej walce, walczył o wolną Polskę bez wyzysku.

Marcin Kasprzak mimo słabego, zniszczonego przez więzienie zdrowia, wielokrotnie aresztowany, wielokrotnie bity i torturowany przez carskich żołdaków, nie zna granic poświęcenia w swoim oddaniu dla sprawy rewolucji. Mało ma czasu na sprawy osobiste, rodzinne. Żyje w nędzy. Ale nawet przebywając w Cytadeli, wysyła marne porcje więziennego chleba, aby ratować swą rodzinę od głodu.

Na sali sądowej siedzi zgarbiony, ale nie złamany. W oczach nie gaśnie mu płomień. Na słowa prokuratora, mimo, że z trudem podnosi się z ławy — wyciąga zaciśniętą pięść i grozi katom i oprawcom.

Ze spokojem wysłuchuje wyroku carskiego sądu: śmierć przez powieszenie.

* * *

8 września 1905 roku. Szarzejący świt towarzyszy więźniowi w jego ostatniej drodze. Nieugięty i bohaterski, taki, jakim był całe swoje życie, idzie Marcin Kasprzak z pogodną, podniesioną twarzą.

Twardym krokiem wchodzi na rusztowanie szubienicy, ustawionej na stokach Cytadeli. Ostatni okrzyk zamyka w sobie całe jego życie; w chwili kiedy kat zakłada mu stryczek, nie przestaje myśleć o sprawie, którą ukochał nade wszystko: „Niech żyje rewolucja!"

Kiedy wrześniowy, warszawski dzień zbudził się do życia, Marcin Kasprzak już nie żył. W szeregach SDKPiL-u zabrakło jednego z najofiarniejszych i najgorliwszych, najszlachetniejszych towarzyszy, zabrakło niestrudzonego bojownika o lepsze, szczęśliwe, socjalistyczne jutro.

Minęło czterdzieści sześć lat od chwili bohaterskiej śmierci Kasprzaka. Przed wspaniałą, płomienną postacią wielkiego żołnierza rewolucji chylą się dzisiaj czerwone robotnicze sztandary w wolnej Polsce — w Polsce, zrodzonej z czynu i męczeństwa ludzi takich, jak Marcin Kasprzak.

JANUSZ OSĘKA

Nr. 12. 30 września

Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy

„Niech żyje rewolucja!"

Marcin Kasprzak (1903).

Pismo rewolucyjne „Z pola walki" poświęca artykuł wstępny bohaterskiej śmierci Marcina Kasprzaka.

Dom przy ul. Dworskiej w Warszawie, w którym mieściła się drukarnia SDKP i L. Tutaj aresztowany został przez carskich żandarmów Marcin Kasprzak.

Robotnicy!

Dziś o świcie na stokach cytadeli warszawskiej stracony został Marcin Kasprzak.

Jak walczył, tak zginął ten prosty robotnik polski — zginął jak żołnierz rewolucji, jak bohater polskiej klasy robotniczej.

Towarzysze! Klasa robotnicza nie opłakuje swych bohaterów, lecz idzie w ich ślady i walczy! Nie przybiera żałoby, lecz gotuje się do nowych czynów i nowych bohaterstw!

Stawiając Kasprzakowi szubienicę — pierwszą w kraju naszym szubienicę po ogłoszeniu Dumy Państwowej — zbrodniczy rząd carski rzuca klasie robotniczej krwawe wyzwanie.

To wyzwanie zbrodniczego rządu klasa robotnicza przyjmuje i odpowiada — zdwojoną energią walki!

Odpowiedzią na szubienice konstytucji carskiej będzie powszechny strejk robotniczy w poniedziałek 11 września.

Robotnicy! Czyż możecie pozostawić bez odpowiedzi śmierć Kasprzaka?

Do strejku powszechnego w poniedziałek!

Niech żyje Rewolucja!

Komitet Warszawski
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 8 września 1905 r.

NA około ŚWIATA

BUNTY GŁODOWE W TURCJI

Żyjący w niesłychanej nędzy chłopi tureccy buntują się przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi.

W jednej ze wsi w pobliżu miasta Denizli podczas napadu policji na chłopów, którzy zorganizowali bunt głodowy, zabito i raniono 16 chłopów. We wsi w pobliżu Konyi, gdzie bunt głodowy przybrał szersze rozmiary, ściągnięto oddziały wojskowe, które zabiły kilkudziesięciu walczących o swe prawa chłopów.

Według danych z prasy tureckiej, 6 milionów chłopów tureckich zupełnie nie posiada ziemi, 2 miliony dzierżawi ją od bogatych posiadaczy ziemskich, zaś kilka milionów posiadą tak małe działki, że nie może wyżywić swych rodzin.

O „dobrej" sąsiadce

Przyszedł ojciec do domu z fabryki. Ręce umył, włosy przeczesał i pyta jak zwykle: — Co mi dacie na obiad?

A mama podsuwa mu talerzyk. Na talerzyku chleb. I pomidory. Ojciec popatrzył zdziwiony: pod kuchnią nie rozpalone, mama naciera rozpaczliwie solą i octem kawał mięsa...

Podrapał się ojciec w głowę, na talerzyk spojrzał i pyta:

— Tó nie ma obiadu?

— Uhm... Nie miałam czasu...

— Czasu?

— A tak, w ogonku stałam. I pieniędzy już nie mam...

— Zgubiłaś?

— Nnie... Mydło kupiłam.

— Przecież kilo mydła nie kosztuje 200 zł.

— To też ja kupiłam 20 kilo i mięso...

Ojciec pociągnął nosem.

— Coś ono nie bardzo to mięso pachnie.

A mama w płacz. I z tego płaczu dowiedzieli się obaj z Antkiem całej historii...

Przyszła sąsiadka. I powiedziała żeby robić zapasy, że nic nie będzie, ani mydła, ani cukru, ani soli, w ogóle nic.

Mama przelękła się i poleciała do ogonka.

— No, tak — pokiwał głową ojciec — A to mięso to od niej?

— Od niej... Powiedziała, że dla znajomych...

— Aha — stwierdził ojciec — dla znajomych zepsute mięso z nielegalnego uboju. Żeby się potruli.

— Ale co by jej zależało? — oponowała matka.

— Zależy, zależy... Nie prosiła czasami żebyś dla niej po sąsiedzku kupiła mydła?

— Skąd wiesz?

— No widzisz. Spekulanci chcą wykupić wszystkie towary a potem sprzedawać z zyskiem. Chcą zmącić nasze życie, utrudnić pracę, wytworzyć zamęt i panikę. Chcą na tym zarobić. I zarabiają — roześmiał się niespodziewanie ojciec. — „Zarabiają" na obóz pracy, na więzienie. To przecież wrogowie. I dlatego została powzięta przez Radę Ministrów uchwała o wzmożeniu walki ze spekulacją. — Daj no Antek gazetę... Czytaj.

— „B. Szewczyk, bogaty kamienicznik, rzeźnik z Karkowa został ujęty przez milicję za zawodowy, nielegalny handel mięsem. Do obozu pracy skierowano karanego uprzednio za handel tańcuszkowy S. Łacha z Kaszowa, notorycznego pijaka i awanturnika oraz 2 bogatych kupców z Tarnowa Fr. Wełnę i Fr. Kozła, którzy zabili potajemnie i rozprzedali kilkadziesiąt sztuk bydła i trzody chlewnej. H. Poprawa z Kaszowa chował mięso w brudnym korycie, gdzie znajdował się pokarm dla świń, paskarze „higieniści" magazynowali mięso w ustępach. Notoryczni spekulanci nie wahali się do swych nikczemnych machinacji używać dzieci. Np. J. Chlipała z Piasków Wielkich za pośrednictwem dzieci dostarczała na place targowe w Krakowie wielkie ilości mięsa z nielegalnego uboju...."

I tu Antek nie wytrzymał:

— Ja bym tam taką zarąz na milicję!

— Masz rację synku — powiedziała matka. — Że też ja się wcześniej nie zastanowiłam...

Ojciec poklepał Antka po ramieniu.

— No, zapraszam was na obiad do gospody ludowej.

Kiedy wracali do domu, milicjanci wyprowadzali już sąsiadkę. Jak się okazało znaleźli u niej w łóżku, pod siennikiem 15 kilo schabu, w szafie stało 30 butelek octu, w balii, pod brudną bielizną leżały kiełbasy, a w torebce szeleściły setki wyłudzone od naiwnych...

„SZPILKA"

UWAGA CZYTELNICY!

Do działu politycznego „Świata Młodych" przychodzą listy, w których prosicie o wytłumaczenie Wam różnych zagadnień. Na pytania te odpowiadaliśmy w listach. Teraz jednak, na niektóre zagadnienia poruszane przez Was w listach będziemy odpowiadać w naszym piśmie. W następnym numerze „Świata Młodych" odpowiemy na pytanie jednego z Waszych kolegów: „CO TO ZNACZY, ŻE SPORTOWCY WALCZĄ O POKÓJ?"

ZESZYT wyrzucony PRZEZ OKNO

JERZY KASPRZAK

Drżący głos dzwonka oznajmił dużą przerwę. Po obu stronach korytarza otwarły się nieco za szybko drzwi i z hałasem wysypała się z klasy w kierunku schodów gromada chłopców. Skacząc po trzy stopnie na raz, znaleźli się przed szkołą. Pierwszy Ludwik. Za nim reszta kolegów z trzeciej klasy: Andrzej, Staszek, Krystian i Marian.

— Puszczajcie — zawołali, zadzierając do góry głowy. Z otwartych okien klas pierwszego i drugiego piętra wychyliło się kilku chłopaków. Nieomal jednocześnie poszybowały z okien rzucone sprawnymi rękami latawce, strzały i gołębie — białe, papierowe. Ludwik utkwiwszy wzrok w pięknie szybującym latawcu niewiadomo kiedy znalazł się po drugiej stronie jezdni. Z przecznicy wypadło auto. Pęd powietrza podrzucił w górę „lądującego" latawca. Ludwik podskoczył zwinnie — latawiec znalazł się w jego ręku. Triumfalnie podbiegł do kolegów.

— Ja złapałem strzałę — chwalił się Staszek ocierając rękawem spocone czoło. Krystian wygładził pokratkowane „skrzydła" swego latawca wzdłuż których przebiegał cienką linią margines. Na marginesie data 6.9.51 i kawałek tytułu jakiegoś wypracowania. Podrzucił go w górę. Latawiec zatoczył szerokie koło nad jezdnią, odbił się na wysokości pierwszego piętra o narożnik szkoły i lecąc lotem ślizgowym wzdłuż chodnika, trącił „dziobem" w ramię przygodnego przechodnia.

— Nie szkoda wam chłopcy niszczyć zeszytów na „produkcję" tych latawców? — zapytał przyjaźnie „dziobnięty" przechodzień, zatrzymując się na moment.

W szkole rozległ się dzwonek na lekcję.

— E, tam — rzucił niedbale Ludwik, odgarniając z czoła jasne włosy. Podniósł z chodnika strzałę i pobiegł za znikającymi za drzwiami kolegami.

Grzeczna główka dziecka z szyldu szkoły TPD Nr. 2 w Katowicach była świadkiem dalszych podrygiwań na chodniku przed budynkiem strzał i latawców wykonanych przez uczniów z wydartych z zeszytów szkolnych kartek. Bawił się nimi już teraz tylko wietrzyk. Były one w kratkę, w linię, czyste, gładkie. Niektóre zapisane równym rzędem liter. Było ich 24.

* * *

Do klasy wszedł nauczyciel — obywatel Damboń. Wszyscy usiedli poprawnie w ławkach.

— Dziś proszę was, zmieniliśmy nieco plan lekcji — powiedział poważnie — Będziemy mieć teraz lekcję wychowawczą.

W klasie zapanowała cisza, przerywana tylko czasem skrzypieniem pulpitów pod naporem opartych o nie łokci, podpierających skupione twarze.

— Zauważono, że uczniowie naszej szkoły, a wśród nich i uczniowie trzeciej klasy, bezmyślnie niszczą zeszyty. Robiąc z nich latawce — zaśmiecają ulicę przed naszą szkołą! Narażają się na niebezpieczeństwo, wychylając się przez okna i biegając po jezdni!

Pierwsza dała wyraz swemu oburzeniu Ewelina Chyży.

— Jak by każde z nas chciało rzucić kartkę przed szkołą to byłby ogromny śmietnik.

— I papier może zlecieć komuś na głowę — dorzuciła Zosia Olszewska.

— Papier nie kamień — próbował ktoś przeciąć, ale przerwał mu któryś z chłopców:

— To wstyd dla naszej szkoły. Staszek, Krystian, Marian i inni nadrabiają miną. Ludwik miesza się coraz bardziej. Wie że słowa koleżanek godzą wprost w niego.

Znów podnoszą się w górę ręce. Zabiera głos Ewelina.

— Ja powiem jeszcze to, że na nasze zeszyty pracują nasi rodzice, dlatego musimy je oszczędzać.

— Powiedz mi, ile kosztuje jeden zeszyt, — zwrócił się do Ludwika obywatel Damboń.

— 24 grosze — powiedział Ludwik, udając że jest spokojny.

— A czym jest twój ojciec — kontynuował dalej nauczyciel.

— Pracuje w hucie Baildon.

— Ja uważam, że nie możemy w żadnym wypadku wyrywać kartek, bo to zupełnie tak wygląda jakby te 24 grosze rzucić w błoto. — Wyrwała się w tej chwili Renia Skorniak, której tatuś też pracuje w hucie.

— Wczoraj ogłoszona została w szkole zbiórka na SKOW. Gdybyśmy tak codziennie zniszczyli 24 kartki jak dziś czyli półtora zeszytu za 36 groszy, to nasza zbiórka na odbudowę Warszawy nie miałaby znaczenia — podjęła Ewelina. — Bo przecież papier produkuje się z drzewa, a drzewo jest tak potrzebnym materiałem do budowy ogromnych gmachów Warszawy, potrzebne jest także na piórniki, tablice i ławki szkolne.

...Ludwik rzucił śmielej wzrokiem po chłopcach. Dodał im w ten sposób odwagi i pierwszy wstał z ławki. Za nim podnieśli się Staszek i Andrzej. Reszta jeszcze siedziała. Niektórzy próbowali siędzących wytykać palcami. W klasie trochę zaszumiało.

Po chwili wstał jeszcze Krystian, Marian i kilku innych. Odezwał się Andrzej:

— Latawce rzucała z drugiego piętra, klasa VI. Myśmy je chwytali na ulicy — próbował tłumaczyć siebie i kolegów. Tymczasem Zosia Olszewska dyskutowała cichutko ze swoją koleżanką. Wreszcie wyciągnęła z pod ławki zeszyt, bardzo cienki zeszyt. Było w nim tylko sześć kartek. W drugim ręku dwoma palcami trzymała z białej kartki zeszytowej wykonany wachlarzyk. Wszystkie oczy zwróciły się na Zosię.

— Okazuje się, że nie tylko w szóstej klasie wyrywają kartki i rzucają latawce.

Na szarej okładce zeszytu naklejka:

Zeszyt do geografii, Irka K. klasa III.

Irki akurat nie było w klasie. Teraz na środek wystąpił odważnie Ludwik.

— To się już nie może powtórzyć. Zaraz po lekcji pójdziemy zbierać papiery wokół szkoły. Nie będziemy więcej wyrywać kartek z zeszytu.

— I powinniśmy bardzo oszczędzać zeszyty — powiedziała Ewa Kossowska.— Moglibyśmy nawet w klasie zbierać makulaturę — rzuciła projekt.

— Tak jak w zeszłym roku zbieraliśmy i złom i butelki — dorzucił któryś z chłopców. Projekt podobał się wszystkim.

— A my opowiemy Irce o dzisiejszej lekcji. Na pewno nie będzie więcej robić wachlarzyków z kartek zeszytowych.

— Ja pójdę z nimi — Andrzej wskazał na swych kolegów — do klasy szóstej z wnioskiem, aby i ona więcej nie rzucała latawców i nie niszczyła zeszytów. Wtedy i przed szkołą będzie czysto, a przez oszczędność i dbałość o nasze zeszyty przyczynimy się do szybszego wykonania planu 6-letniego.

Nasz sprawozdawca — opisuje wydarzenie prawdziwe — nie podajemy nazwisk kolegów — których klasa postawiła w „stan oskarżenia" — ponieważ wnioski wyciągnięte przez wszystkich uczni na lekcji wskazują — że „latawce" nie będą więcej na ulicy 3 Maja „dziobać" naszych sprawozdawców, a dzieci ze szkoły TPD przystąpią do akcji oszczędzania papieru. (red.)

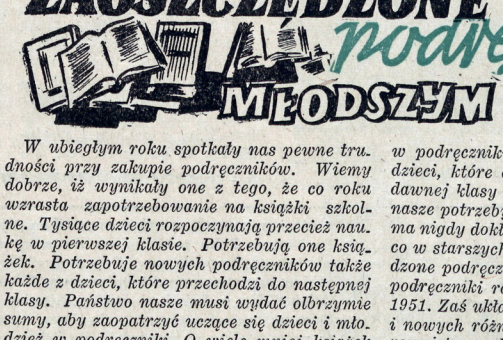

ZAOSZCZĘDZONE podręczniki — MŁODSZYM KOLEGOM

W ubiegłym roku spotkały nas pewne trudności przy zakupie podręczników. Wiemy dobrze, iż wynikały one z tego, że co roku wzrasta zapotrzebowanie na książki szkolne. Tysiące dzieci rozpoczynają przecież naukę w pierwszej klasie. Potrzebują one książek. Potrzebuje nowych podręczników także każde z dzieci, które przechodzi do następnej klasy. Państwo nasze musi wydać olbrzymie sumy, aby zaopatrzyć uczące się dzieci i młodzież w podręczniki. O wiele mniej książek trzeba by było wydrukować gdyby nie służyły one tylko jednemu uczniowi, przez rok. Postanowiliśmy więc oszczędzać podręczniki. Na pierwszym zebraniu samorządu daliśmy projekt akcji „O". Akcję podjęły wszystkie klasy.

Zorganizowaliśmy komisje klasowe, które oceniały zebrane książki. Komisje te stwierdziły, że prawie w każdej klasie oddano do użytku młodszym kolegom przeciętnie 93 procent podręczników. Nasza klasa, licząca 46 osób, oddała 44 komplety książek w zupełnie dobrym stanie. Tylko dwa komplety były zniszczone. Pod koniec roku szkolnego posiadaliśmy wykaz książek do klasy V (obecnie VI). Klasa ta została przez nas zaopatrzona w podręczniki. My dostaliśmy książki od dzieci, które opuściły już naszą szkołę, od dawnej klasy VII. Podręczniki te zaspokoiły nasze potrzeby. Ale w klasach młodszych nie ma nigdy dokładnie takiej samej liczby dzieci, co w starszych, które przekazały im zaoszczędzone podręczniki. W jednej klasie były więc podręczniki różne — te z roku 1950 i te z 1951. Zaś układ podręczników zeszłorocznych i nowych różni się trochę. Wobec tego kierownictwo szkoły postanowiło wymieniać ze szkołą nr. 6 nowe podręczniki na stare. Tamta szkoła też prowadziła akcję oszczędności, ale większość dzieci ma nowe książki. Dzięki temu wszystkie dzieci w jednej klasie będą miały jednakowe podręczniki. Ułatwi to bardzo naukę.

W ciągu tego roku szkolnego będziemy oszczędzać podręczniki i zeszyty. Pieniądze, zaoszczędzone w tej akcji, będzie mogło państwo wydać na inne cele, jak np. budowę nowych szkół.

ELŻBIETA KRUSZYŃSKA, BARBARA KRZYWOSIŃSKA, JADWIGA GRABSKA.
Szkoła podstawowa Nr. 1
w Pruszkowie.

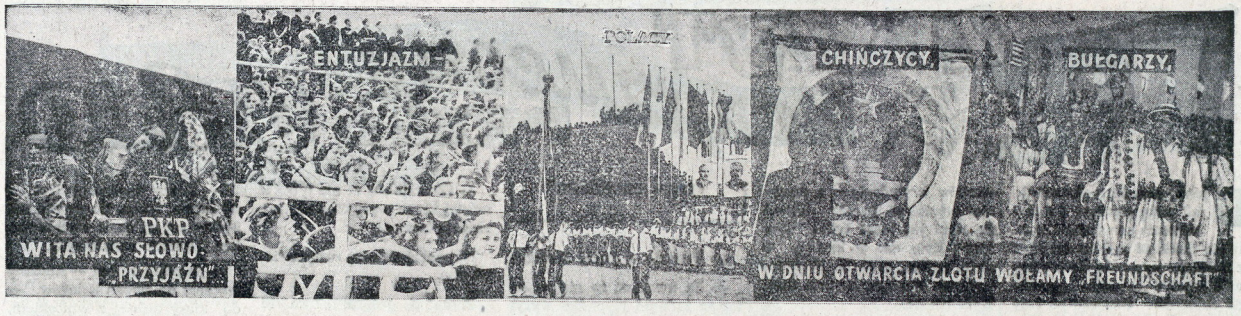

Niezapomniane dni...

W DRUGIM dniu naszego pobytu w Berlinie w godzinach popołudniowych pojechaliśmy w strojach festiwalowych pod Bramę Brandenburską, która dzieli Berlin na demokratyczny i faszystowski sektor. Pod Bramą Brandenburską było bardzo dużo delegatów z różnych krajów świata. Wszyscy wesoło bawili się, tańcząc i śpiewając pieśni. My bawiliśmy się z pionierami niemieckimi i FDJ-owcami, oni śpiewali nam swoje pieśni masowe, a my im swoje. Zabawa nasza trwała do późnego wieczora. Z drugiej strony Bramy Brandenburskiej, z zachodniego sektora zebrani berlińczycy pozdrawiali nas okrzykami i machali do nas przyjaźnie rękami. Mieli wielką ochotę połączyć się z nami we wspólnej zabawie, ale kordon faszystowskiej policji z gumowymi pałkami nikogo nie chciał przepuścić. Po skończonej zabawie, kiedy mieliśmy wracać na swoje kwatery, poszliśmy wszyscy nad samą granicę pożegnać ludzi stojących po stronie zachodniego Berlina. Żegnali oni nas przyjaznymi okrzykami i śpiewem, który często był przerywany przez rozwścieczoną policję.

Pionierzy i FDJ-otowcy pożegnali nas braterskim pozdrowieniem „Freundschaft".

JÓZEF JANUS, DONAT BOGACKI
z zespołu akordeonistów — Orzegów

NASZ zespół zamieszkał w jednej ze szkół podstawowych w Berlinie. Mieściła się ona przy ulicy Eckerstrasse. Przy tej ulicy mieszkało bardzo dużo pionierów niemieckich, którzy często nas odwiedzali. Najwięcej pionierów spotykaliśmy w wesołym miasteczku. Tam też zaprzyjaźniliśmy się z pionierem Bernardem Schillerem. Bernard przyszedł do nas jednego dnia w czasie ciszy popołudniowej. Opowiadał nam o sobie i swoich kolegach-pionierach. Powiedział, że jest dumny z tego, że należy do organizacji pionierskiej, że żyje w wolnych, demokratycznych Niemczech. Bernard nie był wtedy długo u nas, ponieważ spieszył się na lekcję śpiewu. Jego szkoła przygotowywała się właśnie do spotkania z młodzieżą czechosłowacką.

Kiedy przyszedł do nas innym razem, opowiedzieliśmy mu o naszym kraju, nauce w szkole i o naszym zespole akordeonistów.

Pionierzy, którzy nas odwiedzali, ofiarowali nam wiele pięknych, wykonanych przez siebie podarków. Ja dostałam podarunek w postaci książki.

Między nami a pionierami niemieckimi zawiązała się w ciągu dni zlotowych nierozerwalna, szczera przyjaźń.

BOGUMIŁA WOŹNICZKA
z zespołu akordeonistów — Orzegów

W Mielnie, ZMP-owcy, uczestnicy Zlotu w Berlinie dzielą się wrażeniami z Festiwalu ze swoimi młodszymi kolegami — harcerzami.

Henio Krajewski (pierwszy z prawej strony) opowiada swoim kolegom z zastępu wrażenia z Republiki Pionierskiej.

POZLOTOWA ZBIÓRKA ZASTĘPU

Dnia 7.X odbyła się zbiórka zastępu piątego, na której Henio Krajewski opowiedział nam swoje wrażenia z pobytu w Republice Pionierskiej. Oto czegośmy się dowiedzieli.

Na stacji pionierzy niemieccy czekali z niecierpliwością na swoich gości. Gospodarze gorąco po przyjacielsku witali delegatów ze wszystkich państw. Henio czuł, że choć do kraju daleko — jest wśród swoich, jest w domu.

W Republice Pionierskiej było jeszcze lepiej i weselej. Czuli się wszyscy dobrze w tej wielkiej, wspólnej rodzinie. Czas upływał im bardzo wesoło, na zabawach, grach i śpiewaniu piosenek. Henio powiedział nam również o większych uroczystościach zlotowych, w których brali udział również delegaci z obozu pionierów.

W nagrodę za dobrą pracę i na pamiątkę z Berlina wszyscy dostali podarunki. Henio otrzymał błękitną chustę i odznakę pionierów niemieckich. Taką samą odznakę wykonaliśmy z papieru i powiesiliśmy w korytarzu. Jest ona wyrazem naszej przyjaźni z pionierami niemieckimi.

Po skończeniu opowiadania pytaliśmy Henia o wiele rzeczy, które on nam z chęcią wyjaśniał. Potem zaśpiewaliśmy wszyscy „Pieśń o braterstwie", a trzech harcerzy zaśpiewało marsz sportowy w języku niemieckim. Henio nauczył nas zabawy festiwalowej. Zabawa ta bardzo nam się podobała. Bawilibyśmy się jeszcze dłużej, ale trzeba było już skończyć zbiórkę. Postanowiliśmy więc na następnej zbiórce zastępu napisać wspólnie list do pionierów NRD. Tak jak dzieci w Berlinie — odśpiewaliśmy na zakończenie trzymając się za wzniesione ręce nasz hymn młodzieży świata.

JADZIA KRAJEWSKA
Uczennica klasy VI-a
Szkoły Nr 60
w Warszawie.

Jesteśmy ciekawi — zabawy, którą przywiózł z Republiki Henio! Napisz coś o niej Jadziu — a wtedy dzieci z całej Polski — będą mogły się w nią bawić. (red.).

Oto praktyczne zastosowanie zdobytych wiadomości. Henio uczy swoich kolegów wesołej zabawy festiwalowej.

ULRICH ADOLPH **(II)**

MOJA DROGA DO III ZLOTU

Drukujemy ciąg dalszy pamiętnika zlotowego młodego FDJ-towca, który autor poświęcił polskiemu przyjacielowi.

1 września 1950 roku rozpocząłem naukę w szkole średniej w Grimme. Zostałem również przyjęty do internatu, aby uniknąć odbywaniu długiej drogi z domu do szkoły. Wstąpiłem tam do Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Otrzymałem stypendium państwowe.

Postanowiłem jak najaktywniej współpracować w grupie FDJ. W listopadzie 1950 roku wybrany zostałem na przewodniczącego Komitetu Pokoju w naszej szkole. Widziałem przed sobą wielkie zadania, niełatwe do wykonania. Powoli wciągałem się w tę pracę i z początku zwolna posuwałem się naprzód. Po Nowym Roku przystąpiłem do pracy z zapasem nowych sił. Teraz skierowaliśmy wszystkie nasze wysiłki na przygotowanie III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w stolicy Niemiec, Berlinie. Podstawą naszej pracy stały się słowa, wypowiedziane przez Stalina w wywiadzie dla dziennika „Prawda", w którym powiedział: „POKÓJ BĘDZIE ZACHOWANY I UTRWALONY, JEŻELI NARODY UJMĄ W SWE RĘCE SPRAWĘ ZACHOWANIA POKOJU I BĘDĄ BRONIŁY JEJ DO KOŃCA".

Chodziło o to, aby cała młodzież niemiecka głęboko zrozumiała słowa Towarzysza Stalina. W związku z tym odbył się w szkole organizacyjnej naszego powiatu w Neutzchen kurs dla agitatorów na temat wywiadu z Tow. Stalinem.

Byłem tam w sobotę 3 marca i w niedzielę 4 marca.

Przypomina mi się przy tym — zabawny incydent. Spaliśmy w szkole na piętrowych łóżkach. Leżałem na górze i dwukrotnie łóżko się załamało. Ileż to wywołało żartów!

W szkole tej zobowiązałem się przestudiować do dnia rozpoczęcia III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój dwie prace Towarzysza Stalina. Byłem w tak radosnym nastroju, że napisałem taki oto wiersz:

„Wielki Towarzysz Stalin jest wodzem
W walce o pokój, wolność i prawo,
Młodzież świata nie zawiedzie go —
Młodzież, stojąca w pierwszych szeregach
bojowych".

23 lutego zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Otóż już od dawna samoloty angielskie używały niemiecką wyspę Helgoland za cel dla próbnego bombardowania. Mieszkańców zmuszono do opuszczenia wyspy, pozbawiając ich w ten sposób ojczyzny. Tego dnia przeprawiła się na wyspę grupa chłopców z zachodnich Niemiec i zaczęła ją okupować. W swoim dzienniku chłopcy zanotowali:

„Każda bomba, która spada na Helgoland,
Pada na Niemcy.
Każda bomba, która spada na Niemcy,
Zagraża pokojowi świata".

Dobrze rozumieliśmy że ci młodzi bohaterowie narażają swe życie w obronie pokoju. Delegacja skazana została przez faszystowski sąd Adenauera 26 lutego na 3 miesiące więzienia, ale pod naciskiem mas ludowych, wszystkich młodych ludzi wypuszczono na

WIKTOR WOROSZYLSKI

poeta zetempowski — delegat na Zlot Berliński.

O przyjaźni narodów

Niedługo przed wyjazdem na berliński Światowy Zlot Młodzieży, otrzymałem list od niemieckich pionierów, członków kółka literackiego Centralnego Domu Pioniera w Berlinie. Podobne listy otrzymali także inni moi koledzy — pisarze. Ucieszyło mnie to, że dzieci niemieckie interesują się literaturą Polski Ludowej. Szczególną jednak radość sprawiło mi — i podkreśliłem to w odpowiedzi — przytoczone przez autorów listu jedno z ich podstawowych praw: „Młodzi pionierzy utrzymują przyjaźń z innymi narodami". „Wierzę, — odpisałem, — że będziecie się kierowali tym pięknym prawem w całym swoim dalszym życiu, także wtedy, gdy przestaniecie już być Młodymi Pionierami".

Festiwal w Berlinie był ogromną manifestacją przyjaźni narodów — i był jednocześnie szkołą tej przyjaźni. Cóż może być wspanialszego i wznioślejszego od niej? To ona sprawiła, że radziecki inżynier pomaga nam, Polakom, budować Nową Hutę, chiński chłop dzieli się ryżem z głodującym Hindusem, a francuski marynarz odrzuca z pogardą broń, którą imperialiści chcą skierować w serce ludów Azji. To ona, przyjaźń narodów — na imię jej i n t e r n a c j o n a l i z m — najskuteczniej strzeże pokoju, buduje nowy, lepszy, piękniejszy świat. Ludzie, którzy to rozumieją, są mądrzejsi i silniejsi od tych, którzy ulegają kłamliwym argumentom siewców nienawiści, narodowej czy rasowej. Im wcześniej zaś człowiek uczy się internacjonalizmu, tym głębiej wrasta on w jego duszę. Nie przypadkiem ubolewali podżegacze w jednej ze swoich gazet: „Kiedy Młodzi Pionierzy dorosną, wtedy nie będziemy mieli już żadnych szans..."

Gdyby III Światowy Zlot Młodych Obrońców Pokoju niczego więcej nie nauczył, biorącej w nim udział młodzieży (a w rzeczywistości nauczył także wielu innych rzeczy, o czym zapewne już słyszeliście), żeby tylko unaocznił piękno przyjaźni narodów, piękno internacjonalizmu, to i tak znaczenie jego byłoby ogromne. Teraz, po Zlocie, jego osiągnięcia powinny się stać własnością milionów młodzieży na całym świecie. Zastanówcie się koleżanki i koledzy, czy wszyscy dobrze już rozumiecie, czy czujecie całym sercem sens tego największego przeżycia uczestników Zlotu: przyjaźni narodów?

SPOTKANIE

H. GAWORSKI

12-letniej, która z Bremy przybyła na Zlot Berliński przez zieloną granicę — ten wiersz poświęcam.

Jeszcze serce w piersi boli cię
zmordowane daleką drogą,
kiedy w ślad przez ojczyste okolice
szła za tobą, gnała cię pogoń —

ale czasów naszych logika,
której jesteś twardym wyrazem,
prowadziła oczy, nogi twe,
przez kordony ziejące żelazem,

abym mógł cię poznać, miła ma,
bym ci pomógł w walce i trosce,
w doli, która ogniem biła nas
za zamiary, za sny najprostsze.

Masz dwanaście lat, a chciałabyś
mieć dwadzieścia — silniejsze ręce.
Ale przecież pięknie już, śmiała ty,
wcielasz w życie swe sny dziecięce.

Pragniesz takich dni, jak w kraju mym:
mijających jak z bicza strzelił,
wielkiej pracy dni, co dają mi
z przyjaciółmi trud i pieśń dzielić.

Ziemia w naszą stronę kręci się —
jest i twoja radość na ziemi.
Chociaż w walce mdleją ręce mi —
twoją radość także znajdziemy!

wolność. Wyprawy na Helgoland powtarzały się kilkakrotnie.

Na sprawozdawczo-wyborczym zebraniu koło nasze zobowiązało się pracować jeszcze wydajniej nad przygotowaniami do III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój, gdyż dotychczas „spało" słodko i beztrosko. Mogę śmiało powiedzieć, że postawienie koła na nogi było również i moją zasługą.

2 marca przemawiał z okazji miesiąca przyjaźni w Grimma premier Saksonii. Przemówienie jego poświęcone było przyjaźni niemiecko-polskiej. Mówił o przeszłości Polski, o granicy pokoju na Odrze i Ny-

sie i o tym, jak Amerykanie stale pogarszają warunki przesiedleńców, by ich podjudzać do nowej wojny z Polską, z krajami demokracji ludowej i Związkiem Radzieckim. Ale przyjaźń z naszym sąsiadem — udaremnia te prowokacje i stanowi ważny wkład w dzieło pokoju.

6 marca odbyło się zebranie naszej podstawowej organizacji FDJ — grupy VIII naszej szkoły. Byłem przewodniczącym zebrania. Dyskutowaliśmy żywo na temat podniesienia poziomu naszego życia w internacie, na temat nauki w szkole i pracy organizacyjnej.

11 marca 1951 roku premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a zarazem czołowy działacz Socjalistycznej Partii Jedności — Otto Grotewohl obchodził 57-ą rocznicę urodzin. W związku z tym szkolny Komitet Pokoju w imieniu wszystkich uczniów i nauczycielstwa wysłał do niego telegram z życzeniami, w którym pisaliśmy: „Wasze wezwanie: „Niemcy do jednego stołu!" odbiło się u nas szerokim echem.

Dlatego zobowiązujemy się, że każda klasa wyśle jeden list tygodniowo do zachodnich Niemiec, aby w ten sposób uczestniczyć we wspólnych rozmowach wszystkich Niemców. Aby wzmocnić więź między narodami świata, zobowiązujemy się ozdobić każdą klasę tak, aby przedstawiała jeden z krajów. Żywimy nadzieję, że niebawem będziecie członkiem Rządu całych Niemiec i z tą myślą wołamy „Przyjaźń".

c. d. n.

W NOWYM ROKU SZKOLNYM

Postanowiłem uczyć się jeszcze lepiej

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Gdy tylko wróciliśmy do szkoły, przyrzekłem sobie, że będę się uczył lepiej niż w roku ubiegłym. Wiem, że jako harcerz muszę być dobrym przykładem dla kolegów niezorganizowanych, i to właśnie dodaje mi jeszcze chęci do pracy.

TADEK WITKOWSKI
DROBIN POW. PŁOCK

Opiekujemy się rocznikiem PKWN-owskim

W tym roku naukę w szkole rozpoczęłyśmy bardzo radośnie. W progi naszej szkoły wstąpiły po raz pierwszy dzieci urodzone już w Polsce Ludowej. Wszystkie klasy przyjęły je z wielkim entuzjazmem. Twarze dzieci PKWN-owskich były roześmiane, wiedziały bowiem, że są pierwszymi szczęśliwymi dziećmi, które nie zaznały krzywdy społecznej, jaką przeżywali ich rodzice i starsze rodzeństwo, ani nieszczęść okupacji hitlerowskiej.

Od pierwszego dnia postanowiliśmy opiekować się nimi. Będziemy bawić się z nimi na przerwach oraz pomagać im w nauce. Postaramy się, aby przechodziły one z klasy do klasy z jak najlepszymi ocenami, aby jak najprędzej, dzięki dobrej nauce, stanęły w szeregach bojowników pokoju.

IRKA LOŃCZYK,
DANKA POSPISZYL
uczennice kl. VI a
Szk. Podst. Nr 10
w Katowicach

Ruszyła szkolna biblioteka

NASZA szkolna biblioteka jest dla nas wielką pomocą w nauce. Sala biblioteczna służy jednocześnie za czytelnię.

Bibliotekę prowadzi Zenon Ochimiuk. Pomaga mu w pracy Bazyli Wasiluk. Bazyli prowadzi kartotekę i wypożyczalnię książek, Zenon natomiast zajmuje się sprawami organizacyjnymi biblioteki. Inni moi koledzy i ja pomagamy im także.

Nasza mała biblioteka jest zorganizowana zupełnie tak jak biblioteki wielkie. Wszystkie książki są ponumerowane i wpisane do katalogu alfabetycznego, ułożonego według nazwisk autorów. Oprócz tego każda książka ma swoją kartę. Aby bibliotekę utrzymać w porządku, trzeba bardzo skrupulatnie zapisywać książki wypożyczone, i te, które przybywają. Jedna nie wpisaną książka może zakłócić porządek w całej bibliotece.

Praca przy książkach zajmuje dużo czasu, ale dzielimy się nią i spełniamy ją chętnie.

Mikołaj Grygoruk
Kuraszewo p. Bielsk Podlaski.

Pierwszy miesiąc roku szkolnego — Miesiącem Budowy Warszawy

JUŻ po raz siódmy obchodzimy Miesiąc Odbudowy Warszawy. Od siedmiu lat bez przerwy płyną ofiary całego społeczeństwa na budowę stolicy. Wynikiem tego są wznoszone rękami naszych robotników nowe gmachy, muzea, szkoły i fabryki wielkiej socjalistycznej Warszawy.

Twarze dzieci warszawskich, patrzących na gigantyczne budowle rosnące z dnia na dzień, są radosne i roześmiane.

My, dzieci z Katowic też cieszymy się bardzo z naszej rozkwitającej stolicy i pragniemy, żeby uśmiech i radość dzieci warszawskich była z każdym dniem większa i pełniejsza. Dlatego też wszystkie dzieci naszej szkoły interesują się życiem nowej Warszawy i chcą także przyczyniać się do jej budowy. Przeprowadzamy zbiórki złomu, szkła i innych odpadków użytkowych. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przekazujemy na budowę Warszawy. Poza tym wszystkie uczennice naszej szkoły postanowiły w miesiącu wrześniu wpłacać większe składki do SKOW.

Przygotowujemy także wieczornicę z bogatym programem, na który złożą się piosenki, wiersze i inscenizacje o Warszawie. W szkole staramy się podwajać wysiłki w nauce, aby jak najprędzej stanąć w szeregach budowniczych Warszawy.

Maria Ciołkosz
Halina Goering
uczennice kl.VI szk. podst. nr 10
w Katowicach.

Nowe przedmioty — nowy zapas wiedzy

Naukę rozpoczęliśmy pełni zapału do pracy. Po powrocie z wakacji zaopatrzyliśmy się we wszystkie podręczniki, które czekały już na nas na półkach księgarni i kiosków.

Od pierwszych dni szkolnych zaczęliśmy systematyczną naukę. Mamy w tym roku nowe przedmioty, jak nauka o Polsce i świecie współczesnym, oraz chemia. Wiele ciekawych wiadomości zawiera podręcznik nauki o Polsce. Z książki tej dowiadujemy się o historii naszej ojczyzny, działaczach robotniczych, którzy poświęcili walce o lepszą przyszłość swe życie. Na tych przykładach będziemy się uczyć, jak trzeba żyć i pracować.

Dawniej, gdy rządzili bogacze żyjący z wyzysku, wiele dzieci robotników nie chodziło do szkół, bo ich rodziców nie było na to stać.

Dziś jest inaczej. **To też musimy się starać, aby nie utrudniać marszu do socjalizmu złą nauką i dwójkami. Musimy tak pracować, aby wszyscy z naszej klasy przeszli do klasy następnej.**

Halina Suska, kl. VII b
Szkoła Ogólnokształcąca St. Podst. Nr. 186
w Warszawie

WCZESNYM rankiem nad wsią rozległy się głosy dzwonów. Ludzie przerwali pracę. Uroczyście, w radosnym skupieniu udawali się na plac, gdzie przed pagodą umieszczona była urna wyborcza. Mieli wziąć udział w pierwszych wyborach wyzwolonego, demokratycznego Vietnamu.

70-letnia staruszka, Doanthi spieszyła, jak tylko pozwalały jej na to stare, schorowane nogi.

— Musimy iść szybko, Le — mówiła, opierając chudą dłoń na ramieniu 8-letniego wnuczka. — Musimy zdążyć. Może nie dożyję już następnych wyborów... Muszę koniecznie dzisiaj głosować. Wszyscy przecież mamy obowiązek oddać swoje głosy, żeby zapewnić naszemu państwu i takim dzieciom, jak ty — szczęśliwą przyszłość. Naszymi głosami bronimy pokoju, a przecież pokoju pragną wszyscy uczciwi ludzie na świecie!

Mały Le zastanowił się chwilę:

— A żołnierze wojsk kolonialnych, babciu? Ci, którzy bombardowali naszą wieś, którzy zabili mojego tatusia za to, że był partyzantem. To są Francuzi, więc czy Francuzi także chcą pokoju?

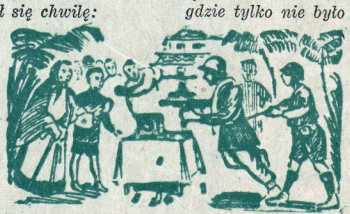

Babka pogłaskała go lekko po głowie. Nie od razu odpowiedziała:

— Widzisz Le, są różni Francuzi. Jedni, to bogacze - plantatorzy, którzy nic nie robią; zagarnęli naszą ziemię i każą nam pracować na siebie. To oni wysyłają wojska, aby nas gnębić. Ale inni Francuzi — to marynarze, robotnicy fabryk. Pracują tak jak my. Oni nie chcą wojny i nienawidzą bogaczy. Wiesz, Le... oni nie chcą walczyć z nami, bo tak jak my pragną pokoju i... — babka Doanthi dodała szeptem — i chcą naszej wolności.

— Babciu, a kiedy będzie u nas pokój?

— Wtedy, gdy nasz kraj będzie już wolny, gdy wypędzimy plantatorów i ich wojska. Twój tatuś zginął dla pokoju, ale twój wujek Ho żyje. Wujek Ho walczy z najeźdźcami i przyniesie nam pokój.

Doanthi zatrzymała się na chwilę, podniosła do góry twarz chłopca i spojrzała mu w oczy.

— Pamiętaj Le, abyś zawsze kochał wolność i nienawidził tych, którzy chcą ją odebrać ludziom...

Oczy chłopca zaświeciły:

— Nienawidzę ich! Będę z nimi walczył.

Chwilę szedł z opuszczoną głową. Myślał o tym, co powiedziała babka. Potem zaczął się uśmiechać.

— Babciu, tak bym chciał mieć na imię „Pokój"! Czy wyobrażasz sobie, babciu, jak by mnie wtedy wszyscy lubili. Wołaliby: „Pokój", „Pokój"!

I Le, zapominając o tym, że utrudnia kroki opierającej się o jego ramię Doanthi, zaczął wesoło podskakiwać i wołać: Na imię mi „Pokój"! Jestem „Pokój", Pokój"!

Dochodzili do placu, na którym pełno już było ludzi. Tam właśnie stała urna wyborcza.

Ale Doanthi i Le nie wiedzieli, że poprzedniego dnia w sztabie francuskich wojsk ekspozycyjnych panował wyjątkowy ruch. Oddziały wojsk kolonialnych otrzymały specjalny rozkaz przeszkadzania w wyborach, napadania na wsie i miasteczka i mordowania Vietnamczyków, zdążających do urn wyborczych. Częściej zaludnione miasta były tego dnia specjalnie mocno bombardowane. Wszędzie, gdzie tylko nie było w pobliżu wojsk powstańczych, wpadali żołdacy i masakrowali ludność.

I właśnie w chwili, gdy Doanthi i Le zbliżali się do urny wyborczej, na skraju wioski zaczęła się strzelanina. Słychać było krzyki.

Plac opustoszał. Ale stara Doanthi nie uciekała. Zacisnąwszy rękę, w której trzymała kartę wyborczą — szła do urny. Prowadził ją drżący Le.

Zdążyła jeszcze wrzucić kartkę. Wtedy właśnie błysnęły lufy karabinów nadbiegających żołnierzy. Le zawołał głośno: — „Jestem Pokój"!

Gruchnęły strzały.

Gdy wojska imperialistów opuściły wieś, ludzie położyli ciała Doanthi i Le obok przestrzelonej, drewnianej urny. Na twarzy chłopca zastygł okrzyk: „Jestem Pokój"!

A wieść o małym Le i jego babce Doanthi rozeszła się daleko poza wieś, dotarła do szkół i chat, dotarła wszędzie tam, gdzie lud Vietnamu walczy o wyzwolenie spod ucisku kolonialnego, gdzie zwycięża wroga i buduje szczęście i pokój.

Według opowiadania
O. ADAMECA

Tekst: Artyniewicz Krystyna

Nasza

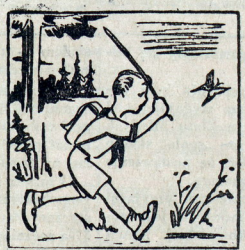

Leci, leci motylek,
Goni za nim Emilek.
— Chociaż skrzydła masz złote,
wnet je zniszczę, rozgniotę!

— Stój! pożyczę Ci siatki!
Toć to okaz jest rzadki —
Skrzydła w deseń z barw tylu...
My go złapmy, Emilu!

I-sza OGÓLNOPOLSKA SPARTAKIADA TRWA...

8 sierpnia br. odbyło się w Warszawie otwarcie I Ogólnopolskiej Spartakiady.

Uroczystego otwarcia dokonał Premier Józef Cyrankiewicz w obecności członków Rządu, przedstawicieli dyplomatycznych zaprzyjaźnionych państw i specjalnie zaproszonych gości z kraju i zagranicy..

Stadion Wojska Polskiego wypełniony był tysiącami mieszkańców stolicy.

Na zielonej murawie boiska 2.600 najlepszych sportowców Polski składa ślubowanie: *„Przyrzekamy za wskazaniem Prezydenta Bolesława Bieruta nieustępliwie dążyć do przekształcenia Polski w kraj zdrowych mocnych i radosnych ludzi, zdolnych do wytężonej i ofiarnej pracy dla naszej ludowej Ojczyzny"*.

Otwierając Spartakiadę premier Józef Cyrankiewicz powiedział do sportowców: *„Hart i tężyznę, odwagę i wytrwałość, koleżeńskość i ofiarność zdobyte w sporcie — przekuwać na hart i tężyznę, odwagę i wytrwałość w pracy i nauce, na hart i wytrwałość budowniczych socjalizmu — obrońców Ojczyzny i obrońców pokoju"*.

Już pierwsze wyniki osiągnięte na Spartakiadzie wykazały olbrzymi wzrost poziomu sportowego w naszym kraju. Dowodem wzrostu tężyzny fizycznej są nie tylko wspaniałe wyniki naszych czołowych zawodników, ale i tysiące odznak SPO i BSO zdobyte przez starszych, młodzież i dzieci.

Na zdjęciu: Zwycięzca w kategorii łodzi wyścigowych 550 ccm inż. Stefan Gajęcki — znany konstruktor motorów do łodzi i motoszybowców — na trasie wyścigu...

Związek Radziecki — pierwszy, Polska — trzecia w Poznaniu

W POZNANIU zakończyły się II Międzynarodowe Zawody Modeli Latających, w których brało udział 5 państw. Pierwsze miejsce zdobył bezapelacyjnie Związek Radziecki 3.134 pkt. Modele zawodników ZSRR wyróżniały się precyzyjną budową i doskonałym technicznym przygotowaniem. Drugie miejsce zajęli Węgrzy 2.954 pkt., trzecie Polska 2.901 pkt., czwarte Rumunia, piąte Bułgaria. Jak widać Polska nieznacznie tylko gorsza była od znakomitej ekipy węgierskiej.

Dowodem wzrostu poziomu polskiego modelarstwa były nowe pełnowartościowe rekordy krajowe, ustanowione na zawodach.

W kategorii szybowców kadłubowych najdłużej *8 minut utrzymał się w powietrzu* — model *Rumuna Perica*.

W interesującej konkurencji — próbie modeli o napędzie gumowym najlepsze wyniki miał zawodnik radziecki Nasonow. *Model polski* zawodnika *Karabana* utrzymał się *w powietrzu 35 minut i 56 sek.*, ustalając *nowy rekord Polski*.

W modelach silnikowych najlepsze wyniki miał *Pietuchow (Związek Radziecki)*. Jego model utrzymał się *37 minut i 52 sekundy*.

Wielki sukces odniósł *Polak Henryk Zawała*, który zdobył pierwsze miejsce w modelach wodnopłatowców o napędzie gumowym. Model jego utrzymał się *8 minut 48,5 sek. w powietrzu*.

W modelach odrzutowych na uwięzi najlepszy rezultat osiągnął model zawodnika radzieckiego *Wasilczenki*, który osiągnął szybkość *156 km na godzinę*. Poza konkursem *model polski Henryka Zawały* osiągnął największą *szybkość 179,9 km na godzinę*.

Doskonale spisał się również *Polak Czwartosz*, który miał *najlepsze wyniki* w konkurencji modeli silnikowych na uwięzi.

Rozruch silnika przed startem.

Triumf polskich ślizgaczy

NIEDAWNO odbyły się w Mikołajkach, na Mazurach motorowodne mistrzostwa Polski.

Były to zawody łodzi motorowych typu sportowego i wyścigowego. Na gładkiej tafli jeziora Tałty łodzie wyścigowe uzyskiwały szybkość około 70 km na godz.

Wyścigowe motorówki — ślizgacze są niemal płaskie, mają niewielkie zanurzenie, co umożliwia osiągnięcie tak dużej szybkości. Posiadają one kierownicę, przy czym osoba prowadząca łódź klęczy. O jakimś pasażerze nie ma mowy. Ślizgacz jest mały, lekki i zwrotny.

W mistrzostwach po raz pierwszy wzięli udział młodzi zawodnicy, członkowie Ligi Morskiej oraz uczniowie szkół zawodowych, którzy sami wybudowali łodzie. Najlepszym z nich był uczeń z Elbląga — Puchalski.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że **wszystkie łodzie i motory zbudowane zostały przez konstruktorów polskich.** Dowodem wysokiej klasy polskich zawodników były **dwa nowe rekordy krajowe pobite** na specjalnej próbie kilka dni po zawodach.

Zawodnik Kolejarza — Chybowski na małym ślizgaczu o pojemności silnika 250 ccm osiągnął na dystansie 12 mil morskich **przeciętną szybkość 60 km na godz.**, zaś **Fedorowicz z Budowlanych** na ślizgaczu 500 ccm miał **przeciętną szybkość 68,5 km/godz.**

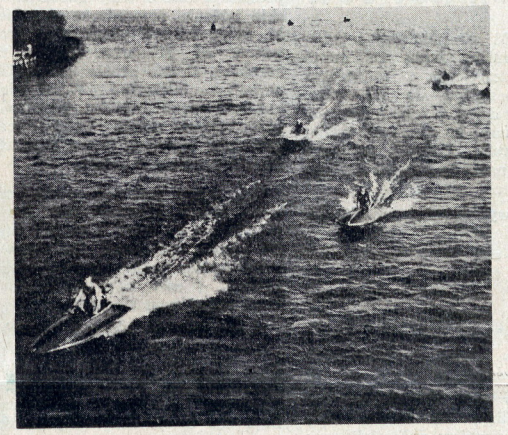

Defilada ślizgaczy przed zawodami.

Rys.: Szulc

gablota

W klasie trzeciej przyroda,
Szklane pudło Jaś podał,
a w nim chrząszcze, ćmy, żuki.
Zebrał je do nauki.

Tutaj napis: „jelonek",
tam: „Jaskółczy ogonek",
Ucieszył się Emilek —
— poznał — To ten motylek!

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 30 (129)

JAKA TO KSIĄŻKA? **Samotny biały żagiel** (skała, kajet, rampa, wzrok, maszt, brona, szyba, obozy, indyk, kreda, hasło, szyja, zżęte, atlas, zgoda śnieg, odzew, kąkol).

KTO POMOŻE? Rozwiązanie wskazuje rysunek:

Rozwiązanie zadań z nr 31 (130)

LABIRYNT: **„Świat Młodych" — pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej** (Oświęcim, matka, Adam, młot, Tadeusz, Żurych, harpun, Nisko, om, mrok, komin, Nakło, odzież, Żyd, dach, harcerz, zaskroniec, Cejlon, Nieszawa, aktor, rolnik, Kercz, zając, Czechosłowacja, arena).

JAKIE TO MIASTO? **Bukareszt.**

ILE TRÓJKĄTÓW? **100 trójkątów.**

CZY POTRAFISZ? Rozwiązanie wskazuje rysunek:

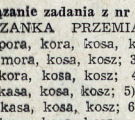

Rozwiązanie zadania z nr 32 (131)

WIĄZANKA PRZEMIAN: 1) para, pora, kora, kosa, kosz; 2) mara, mora, kosa, kosz; 3) para, kara, kora, kosa, kosz; 4) łapa, kapa, kasa, kosa, kosz; 5) mapa, masa, kasa, kosa, kosz; 6) papa, kapa, kasa, kosa, kosz.

Rozwiązanie zadania z nr 33 (132)

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** tłok, gong, Znin, węże, strażak, korsarz, rydz, Zeus, wrak, nora.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pionowo: toże, opis, kontusz, oręż, Grek, wawrzyn, krew, rdza, zero, usta.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. nr. 30, 31, 32 i 33 nagrody książkowe otrzymują:

1) Maria Dyląg — Grybów, Rynek 16, **2 Janusz Grzybowski** — Karsznice, ul. Stalina 3a m. 1, **3) Krystyna Kałużna** — w. Kotla 110, pow. Głogów, **4) Lena Kolcówna** — Głowno koło Łowicza, ul. Łowicka 18, **5) Mirosław Koza** — Strzemieszyce, ul. Świerczyna 57, pow. Będzin, **6 Jan Kwiecień** — w. Dąbrowa, p-ta Krośnice, pow. Milicz, **7 Lusia Matulewicz** — w. Krobica 45, p-ta Świeradów - Zdrój, pow. Lwówek, **8) Janina Mazurkiewicz** — w. Górka, pow. Żary, **9) Maria Miklaszewska** — w. Garlino - Zalesie, p-ta Grudusk, pow. Ciechanów, **10) Władysław Misterowicz** — w. Dobroszyce, ul. Kolejowa 11, pow. Oleśnica, **11) Jan Naplocha** — w. Kłobuczyn 82, p-ta Gaworzyce, pow. Głogów, **12) Bogumił Piątkowski** w. Wieszki, p-ta Nakło, pow. Szubin, **13) Stanisław Pyzik** — w. Nowy Rachów, p-ta Annopol, pow. Kraśnik, **14) Marian Ślązak** — w. Siedlnica, pow. Wschowa, **15) Zdzisław Bąk** — Łębork, ul. Łokietka 17 m. 6, **16) Kazimiera Bednarek** — PGR Nadolice Wielkie, p-ta Chrząstowa, pow. Wrocław, **17) Leopold Besztak** — w. Młyny, p-ta Rudniki, pow. Wieluń, **18) Winicjusz Boroń** — Chorzów, ul. Zjednoczenia 1 m. 9, **19) Antoni Jardel** — Reda koło Gdyni, al. Leśna nr. 13, **20) Eugeniusz Jaruzel** — kol. Ożarów, p-ta Wrzelowiec, pow. Puławy, **21) Ryszard Kowalski** — Gdańsk-Błonia, ul. Położe 17 m. 2, **22) Albert Kudlek** — Głogówek, ul. Powstańców, pow. Prudnik, **23) Zdzisław Lichota** — w. Kosina 180, pow. Łańcut, **24) Józef Luberdowicz** — Nowy Targ, ul. Ogrodowa 37, **25) Herbert Lupa** — w. Stary Dwór 1, p-ta Brójce, pow. Międzyrzecz, **26) Stanisław Marciniak** — w. Mierzeszyn, pow. Gdańsk, **27) Wacław Nowak** — Będzin, ul. Daszyńskiego 55, **28) Marysia Pisti** — Gliwice, ul. Styczyńskiego 15 m. 2, **29) Piotr Pochodaj** — w Galiny, p-ta Górowo, woj. Olsztyn, **30) Czesław Roszkowski** — kol. Knyszyn, p-ta Krypno Kośc., pow. Białystok, **31) Ryszard Skowroński** — Zielona Góra, ul. Stalina 33 m. 5, **32) Antoni Stryczyński** — Dolsk, Rynek 13, pow. Śrem, **33) Marek Subocz** — Szczytno, ul. Paderewskiego 22, **34) Andrzej Wełna** — w. Wola Nieszkowska, p-ta i pow. Bochnia, **35) Andrzej Filipkowski** — Legionowo koło W-wy, ul. Krakowska 8, **36) Leszek Kleczkowski** — Wołomin, pl. 1 Maja 3 m. 3, **37) Jerzy Kozdrowicz** — Gliwice, ul. Wybrzeże WP 4-III, **38) Witold Przymuszała** — Chodzież, ul. Buszczaka 17-1, **39) Zygmunt Zawadzki** — Słupsk, ul. Świerczewskiego 7 m. 3, **40) Henryk Kierski** — Działdowo, ul. Mazurska 1 m. 8.

„ŚWIAT MŁODYCH"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527.

Administracja i kolportaż: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 60420—23. Prenumerata: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na pren. do dnia 15 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wkleślodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

2-B-41040

Iwan Miczurin — „czarodziej sadów", człowiek który uczył wydzierać przyrodzie jej tajemnice...

W sadzie młodych MICZURINOWCÓW

W 1933 r. pionierzy - przyrodnicy, wraz ze swym nauczycielem odwiedzili znanego uczonego J. Miczurina. Przyjął on dzieci z wielką serdecznością. Pokazał im sad, opowiedział o swej pracy. Podczas rozmowy zwrócił się nagle do jednego z chłopców i zapytał:

— Czy wyhodowałeś jakąś roślinę?

Chłopiec stał zażenowany — nie wyhodował żadnej.

— A ty? — zwrócił się uczony do drugiego chłopca.

I tak po kolei zadawał każdemu to pytanie. Jedna z dziewczynek odpowiedziała:

— Nigdy nie wypielęgnowałam żadnej rośliny, ale bardzo lubię przyrodę i czytałam dużo ciekawych książek na ten temat.

Miczurin zapytał, jakie to były książki. A gdy przekonał się, że dziewczynka ma dość dużo wiadomości przyrodniczych, pochwalił ją i powiedział:

— Trzeba poznawać przyrodę z książek, trzeba o niej czytać. Same książki jednak nie wystarczą. Pomyślcie co by się stało ze mną, gdybym całe swe życie poświęcił tylko czytaniu o sadach — nic nie sadząc, ani nie hodując. Czy przyjechalibyście wówczas do mnie w goście?

Dzieci roześmiały się.

— Nie, nie przyjechalibyście — mówił dalej Miczurin. — Bo i po co? Mego sadu by nie było. Oglądacie teraz wyniki mojej długoletniej pracy, cieszycie się wraz ze mną. Da to wam korzyści: mówicie, że uczycie się ode mnie. A gdybym całe życie nic więcej prócz czytania nie robił, nie moglibyście się u mnie niczego nauczyć.

Na pożegnanie, jak dobry ojciec, poradził: — czytajcie jak najwięcej, poznawajcie jednak przyrodę nie tylko z książek. Hodujcie dziczki jabłoni, grusz, śliw i wisien. Śmiało zaszczepiajcie je gatunkami najlepszych kultury. Poznawajcie przyrodę w samej przyrodzie — w obserwowaniu jej.

I podarował dzieciom sadzonki jabłoni, grusz i winogron.

Po powrocie koło przyrodnicze szkoły ufskiej postanowiło: „Musimy założyć u nas miczurinowski sad".

W 1933 r. zasadzili przywiezione rośliny. A wiosna 1934 r. dała początek miczurinowskiej szkółce. Dzieci zasiały nasiona jabłoni i grusz, zasiały kilkaset krzaków porzeczek.

Teraz szkolny sad ma już kilkanaście lat. Dzieci podrosły, ukończyły szkołę, przyszły inne, a sad wciąż się bogaci. Nad nowym ogrodzeniem widnieją słowa Miczurina:

„NIE MOŻEMY WYCZEKIWAĆ DARÓW PRZYRODY. MUSIMY JE BRAĆ SAMI — OTO NASZE ZADANIE".

Żywa ściana czeremchy, piękne róże i głóg dekoracyjnie zdobią sad. Na tle tych pięknych kwiatów rozpościerają swe konary miczurinowskie jabłonie, przesadzone ze szkółki, którą założyli pionierzy po powrocie od Miczurna. Rosną tu ogromne, słynne grusze „Bera - Zimowa" — Miczurina. Wokół nich sadzonki tegoż gatunku, posadzone przez młodsze dzieci. Dużo jeszcze gatunków pięknych drzew miczurinowskich rośnie w sadzie.

Cały ogród jest pod opieką uczniów. Młody Miczurinowiec Boria Wanimszyn — uczeń 7 klasy z pięciu ziaren wyhodował dla zasiewu nowe nasiona znanej pszenicy wielokłosistej i sam uprawiał działkę, którą zasiał tymi ziarnami.

A oto krzewy wisien z tabliczką „Gatunek mieszany" Żeni Prijatielewa. W 1936 — 1937 — latach skrzyżował on wiśnie „Urodzajna Miczurina" z innym gatunkiem. Daje ona owoce doskonałej jakości i owocuje obficie.

A tu znów wielkie śliwy, wyhodowane przez pierwszych młodych miczurinowców.

Sadzonki — podarunek Miczurina z 1933 r. rozrosły się w piękne, mocne, duże drzewa. Wisi na nich dużo muślinowych torebek. To przyrodnicy młodego pokolenia kontynuują dzieło swych poprzedników. Aktywiści kółka miczurinowskiego — Sława uczeń 5 klasy, Boria Tichonow — uczeń 7 klasy wraz z pozostałymi kolegami z zapałem pracują nad wyprowadzeniem nowych gatunków za pomocą metody Miczurina.

Wszystkie dzikie drzewka w szkółce są zaszczepione miczurinowskimi gatunkami. Uczniowie 9 szkoły pracują w sadzie, począwszy od 3 klasy. Pracują pod kierownictwem biologa Anny Artiemiewny i innych nauczycieli. Dyrektor szkoły W. Jenkow to były uczeń tej szkoły. Jeszcze jako uczeń brał czynny udział w pracach kółka przyrodniczego. Dzielna praca młodych pionierów - przyrodników — to prawdziwy czyn patriotyczny dzieci radzieckich.

wg G. JERSZOWA
opracowała S. H.

W naszym PGR

(Gra krajoznawcza)

Nasz PGR znajduje się na niewielkim wzgórzu, u stóp którego płynie rzeczka Pisa. Ciekawa jest jego historia.

Dawniej był to majątek księżnej Woroniec-kiej. My nie pamiętamy tego, ale nasi rodzice często nam opowiadają jak ciężko musieli pracować u księżnej, aby mogli żyć. Często w domu był głód, nie było chleba, a nawet brakowało soli. Pieniądze za pracę we dworze nie zawsze były wypłacane. Zdarzało się, że księżna przez trzy lata nie wypłacała pieniędzy.

Nasi rodzice wiedzieli, że dzieje im się krzywda i dlatego w 1937 roku zorganizowali strajk, domagając się wypłaty ciężko zapracowanych pieniędzy. Strajk trwał 3 dni. Zakończył się zwycięstwem naszych rodziców.

Wokół pałacu księżnej był piękny park. Często stawaliśmy przy płocie i przez szpary widzieliśmy jak bawi się jej córka. Było nam przykro, że nie mogliśmy się tam bawić. Dla nas brama parku była naturalnie zamknięta. Nawet jak nasza kura weszła na pałacowe podwórze, to księżna kazała ją zabić, a my przez cały rok nie jedliśmy jajek.

Nasi bracia i siostry nie mogli się uczyć, musieli iść do pracy, albo paść krowy, a zimą kiedy był mróz siedzieli w domu, bo nie mieli butów.

Krzywda ta skończyła się w 1945 roku, kiedy oswobodziła nas Armia Radziecka. Dziś

Na polach naszych pojawia się coraz więcej traktorów i maszyn, które zastępują pracę rąk i przynoszą bogatsze plony.

żyjemy inaczej. Wszystkie dzieci poszły do szkoły.

Cieszymy się i jesteśmy wdzięczni Polsce Ludowej, że zmieniła nam życie. Teraz wszyscy możemy się bawić i uczyć.

W PGR-ze mamy szkołę, przedszkole, kino i świetlicę, w której się uczymy, bawimy, a także możemy grać na pianinie.

Praca naszych rodziców też się zmieniła, ułatwiają ją nowe maszyny rolnicze.

W PGR-ze jest duża hodowla kur, świń, a także sztuczna wylęgarnia kur. Pola naszego PGR-u obsiewane są zbożem wysokogatunkowym, które później rozsyłane jest na siew do spółdzielni produkcyjnych.

Dzięki temu, że dziś nie rządzą naszym krajem tacy jak pani Woroniecka, lecz rządzą robotnicy i chłopi, mamy o wiele lepsze plony. Wtedy nikt nie starał się pracować, aby były lepsze plony, bo ludzie wiedzieli, że pracują dla księżnej i jej córki. Teraz zaś wiedzą że pracują dla siebie i dla nas.

JANEK OPASIAK, JADZIA ŁAJSZCZAK
BASIA NOWICKA
PGR — BIELICE, POW SOCHACZEW

Drzewo „pompa"

Trawka wsadzona w ziemię staje się w ciągu kilku miesięcy drzewem? Nie do wiary! A jednak tak szybko rosnące drzewa obserwować mogą mieszkańcy Gruzji, Krymu, południowej Ukrainy, Azerbejdżanu. Te drzewa to eukaliptusy.

Eukaliptus jest bardzo wartościowym drzewem: jest mocniejszy od dębu, lżejszy od sosny, nie gnije i nie paczy się przy suszeniu. Poza tym eukaliptus posiada ciekawą właściwość — wyciąga z gleby wilgoć jak gąbka.

„Drzewo — „pompa" — tak bowiem nazywany jest eukaliptus przez mieszkańców południowych obszarów Związku Radzieckiego — służy dzięki swej zdolności pochłaniania wody do osuszania bagien na tamtejszych terenach.